

@ Iwona Feldmann „Bestia”

@ Krople Czasu Studio Wydawnicze, Tarnowskie Góry 2023

Redakcja: Magdalena Szponar

Skład i łamanie: Malwina Fidyk

Projekt logo: Projektownia Justyna Fałek

Okładka: www.canva.pl IIF

ISBN 978-83-675772-54-5

Wydanie I

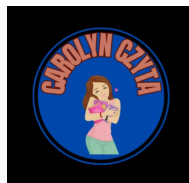
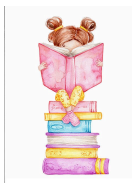
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Materiał ten jest chroniony prawem autorskim.

Opowiadanie ani jego części nie mogą być przedrukowywane ani w żaden inny sposób powielane lub odczytywane w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora.

Wydawca: Krople Czasu Studio Wydawnicze Kontakt: wydawnictwokropleczasu@gmail.com
Znajdź stronę autorki na Facebooku lub napisz na: feldmanniwona@gmail.com
www.sklepiwonafeldmann.pl

PATRONI MEDIALNI



*

*

*

Historia z uniwersum *Władców półświatka*.

Zawiera wątki z powieści *Vigo*, *Mroczne serce* i *Felix*. *Mroczna zemsta*, jest także rozwinięciem historii Maxa Baumana, najbardziej tajemniczej postaci w serii.

*

*

*

Maksymilian

Tak to już bywa, że szczęście jednych podyktowane jest nieszczęściem drugich, a życie nie patrzy na to, jakie mamy plany, tylko samo pcha nas tam, gdzie mu się podoba. Tak, czasami możemy na nie wpływać, ale ono i tak da nam to, co chce. Raz jesteśmy zwycięzcami, a raz przegranymi.

Mnie życie niespodziewanie dało wszystko, o czym nigdy nawet nie marzyłem.

Kule świstały nad moją głową, a mury budynku waliły się cegła po cegle.

– Skryj się! – powiedziała mama i wskazała mi jakiś ciemny kąt między dwiema ścianami zbombardowanego budynku. Spojrzałem na nią, w jej oczy pełne nadziei, że znalazła dla mnie kryjówkę. Wtedy czerwona mgła rozproszyła się w powietrzu, zalewając moją twarz, a mama padła na ziemię z głową roztrzaskaną pociskiem.

– Nie! – jęknąłem, ale serie z karabinów zagłuszyły mój głos. Czołgając się i zerkając na mamę, pełzłem w stronę kąta, który mi wskazała. Wcisnąłem się w róg najmocniej, jak potrafiłem, i dygocąc ze strachu, przykryłem się jakąś brudną, śmierdzącą szmatą. Liczyłem na to, że gdy już umrę, będzie to szybka śmierć. Tylko oczekiwanie na nią było zbyt długie. Czulem, jak wali moje serce, jak w żyłach szumi krew wzbogacona litrami adrenaliny. I jak krzyczy we mnie żal i ból, bo właśnie kogoś straciłem.

Dookoła rozpętało się piekło, pociski latały szaleńczo, a dźwięk przetaczającej się bitwy miał już na zawsze zostać w mej pamięci. Tak bardzo chciałem, aby to się skończyło. Chciałbym też, aby moja mama leżąca parę metrów dalej z przestrzeloną głową, wstała i mnie przytuliła. Wiedziałem jednak, że tak się nie stanie, już nigdy nie obejmie mnie i nie powie: „nie bój się, synku”.

Przygryzłem dolną wargę zębami i z całej siły zacisnąłem powieki; nie chciałem płakać, nie byłem tchórzem tylko ośmiolatkiem, który został nagle sam. Poczułem, jak łzy wpływają mi spod powiek i spływają po policzkach. To było silniejsze ode mnie. Siedziałem, płakałem, a czas i walka przetaczały się nade mną.

Moje serce biło tak szybko, jakby chciało uciec z tego okrutnego świata, a z oczu, w które zaglądał strach, płynęły łzy. Moja matka odeszła, a ja zostałem sam. Osierocone dziecko, które nie miało szans na przeżycie. W swej rozpacz widziałem obrazy z przeszłości: gdy matka trzyma mnie za rękę, uśmiechając się. Teraz resztki tych chwil zamieniły się w niebezpieczne cienie przebiegające wokół mojego schronienia.

Z każdym hukiem i trzaskiem drżałem z przerażenia. Strzały odbijały się echem w powietrzu, kule świstały blisko, a niektóre jeszcze bliżej. Zawładnął mną nieustający lęk. W tej ponurej rzeczywistości zgasła we mnie już nawet nadzieja, że świt przyniesie ze sobą koniec koszmaru.

Straciłem poczucie czasu i żyłem obrazami tego, jak uśmiecha się do mnie mama. Dopiero po dłuższym czasie zrozumiałem, że to ułuda i że nic nie zostało z tego, co do tej pory znałem. Nawet, gdy strzały ucichną i gdy będę mógł stąd wyjść, w moim życiu nic się nie zmieni. Już ciągle będę sam. Zawarczałem z bezsilności i silny szloch targnął mną całym.

– Tam ktoś jest! – dobiegły mnie jakieś głosy.

Zamarłem.

Wyraźnie słyszałem kroki kilku ludzi. Zbliżali się do mnie, a ja przez dziury w szmacie widziałem ich cienie. Nie byli żołnierzami. Może i mieli ubrania w kolorze mundurów francuskiej armii, ale nimi nie byli. Powinienem się ich bać, uciekać czy wcisnąć się głębiej w swój kąt?

Przystanęli, a ja zdałem sobie sprawę, że dokładnie wiedzą, gdzie jestem.

Jeden z nich kucnął przede mną. Widziałem przez dziury, jak na mnie patrzył. Miał spokojny wyraz twarzy, jasne oczy, a ciemne włosy zaczesał elegancko do tyłu. Wyglądał jak jakiś anioł, który po mnie przyszedł. Czy tak było faktycznie?

– Nie bój się – powiedział łagodnie. Wyciągnął rękę i podniósł materiał.

– Nie! – ryknąłem jak wściekły ze strachu. Przeważenie wzięło górę i rzuciłem się na niego.

Poczułem, jak silne dłonie łapią mnie pod pachami i nie pozwalają zbliżyć się do niego na odległość ciosu. Wykręcałem się, krzyczałem i zdzierałem gardło, próbując się wywinąć z uścisku i dopaść go, ale towarzyszący mu ludzie podbiegli i trzymali mnie, abym nie mógł tego zrobić. Odciągnęli mnie odrobinę, a on wstał i popatrzył na mnie z góry, jak się miotam i walczę.

– Spokojnie – wyszeptał i zmierzwił mi włosy. – Jesteśmy przyjaciółmi.

Uśmiechał się jakoś... przyjaźnie?

Słabłem i dotarło do mnie, że nie wszyscy ludzie to wrogowie, a ci tutaj mówili przecież po francusku, w moim ojczystym języku. Przestałem się wyrywać i powoli się uspokoiłem.

– Moja mama... – wyszeptałem.

– Co z nią? – zapytał z zainteresowaniem. Zauważyłem, że jego oczy były ciekawskie, a on cały jakoś taki nadzwyczaj czysty.

Wskazałem palcem na ciało matki, ale zaraz potem targnęły mną szalone emocje i wyrwałem się w jej stronę. Puścili mnie, nie zatrzymywali. Dopadłem do niej i szlochając z żalu, wtuliłem się w nią; chciałem poczuć jej bliskość, ale poczułem też chłód i sztywność ciała.

– Maaamooo... – kwiliłem, obejmując ramionami jej zakrwawioną głowę. Serce pękało mi z rozpacz.

Wtedy do moich uszu z oddali doleciały słowa:

– Będzie idealny. Adrenaliny we krwi ma tyle, że wypełnimy nim całe fiolki i jeszcze na długo zostanie. – To był ten czysty i elegancki mężczyzna. – Myślę – kontynuował – że to będzie najlepszy rocznik, jaki do tej pory zebraliśmy. Zabierzcie go do klatki.

Nie podobało mi się nic z tego, co mówił, a gdy wspomniał o zamknięciu w klatce, od razu odwróciłem się w jego stronę i na niego spojrzałem.

– Nie próbuj mnie zamknąć! Nie jestem zwierzakiem! – krzyknąłem.

– Dla mnie jesteś – odparł z błogim uśmiechem zadowolenia.

Tutaj, na tej brudnej ulicy między zgliszczami domów, wypełnionej pyłem i swędem spalenizny, ta elegancja wyróżniała go spośród tłumu. Był dobrze zbudowany, miał atletyczną sylwetkę i niesamowicie zadbany wygląd. Zdawał się być jak bogata gwiazda z innej planety.

Ruszył w moją stronę. Jego kroki były pewne, a spojrzenie stanowcze. Wydawał się niezłomny i pewny siebie.

– Nie! – krzyknąłem i rzuciłem się na niego. Chwyciłem błyskawicznie jego ubranie i próbowałem się na niego wspiąć. Gryzłem, szczypałem i waliłem w niego pięściami. Chciałem spojrzeć mu w oczy. – Jestem człowiekiem i wydrapię ci oczy! – odgrażałem się.

Mężczyzna zaśmiał się i jednym szybkim kopnięciem przewrócił mnie na ziemię. Upadłem na plecy, a ręce jego ludzi już mnie trzymały. Krew we mnie wrzała, walczyłem i wiedziałem, że nie pozwolę im się pojmać.

A wtedy on podszedł bliżej i spojrzał na mnie z góry, obserwując, jak próbuję walczyć z jego ludźmi.

– Dobrze, zabiorę cię ze sobą i zobaczymy, co z ciebie wyrośnie – oznajmił. – Pamiętaj tylko, że za pierwszą oznakę nieposłuszeństwa wpakuję cię do klatki i... Nie będzie to przyjemny pobyt.

Nie wiedziałem, kim był ten człowiek, ale mimo że byłem dzieckiem, zrozumiałem, że od niego zależy, czy przeżyję i że na razie muszę być mu posłuszny.

Jednak kiedy tylko dorosnę, to ja będę decydował o moim losie. Przeżyję, a gdy stanę się mężczyzną takim jak on... Kto wie, co się wydarzy.

Max

2015 rok, wiele, wiele lat później

Przeżyłem.

Nie wiem, kim byłem teraz, ale moje serce nadal biło i nie przejmowałem się nikim. Nie litowałem się nad wrogami i parłem do celu, nawet po trupach. Najważniejsze, że realizowałem swoje plany, bo zadowolenie w życiu przynosiły władza, pieniądze, seks i świadomość niekończącej się zabawy. Rządziłem teraz tym światem wraz z mężczyzną, który kiedyś mnie uratował – z Gabrielem – i na co dzień byłem cholernie zapracowany. Obowiązki sprawiały mi przyjemność, a pieniądze dawały niezależność. Jedną z takich przyjemności były odwiedziny i pomoc moim przyjaciołom mieszkającym w Europie.

Lubiłem ten mały kraj nad Wisłą i przyjeżdżałem tutaj obowiązkowo co pięć lat na konkursy chopinowskie. Tym razem też przyjechałem z tego powodu, ale mój szef i ja mieliśmy tu jeszcze pewne interesy. Pojawiałem się tu nie tylko dla przyjemności, lecz także po to, aby załatwić pewne ważne sprawy.

Poszedłem do klubu nocnego i odnalazłem właściciela. Wiedzieliśmy, że prowadzi interesy na szkodę Gabriela, mojego szefa, i na szkodę moich przyjaciół. Wyrok już zapadł, a ja z przyjemnością chciałem go wykonać.

Byłem postawnym mężczyzną i w tłumie górowałem nad wszystkimi. Nawet bramkarze bali się mnie wpuszczać albo stawać ze mną w szranki. Jednak dzisiaj nie miałem ochoty na wielkie rozróby. Miałem tu kogoś zabić i dobrze się zabawić. Takie wieczory lubiłem.

Namierzyłem faceta i go obserwowałem. Był w średnim wieku, niższy ode mnie, powoli zaczynał łysieć. Uśmiechnąłem się do swoich myśli. Mimo snującej się wokół niego ochrony okazał się dla mnie łatwym celem. Wiedziałem, że nie wysiłę się zanadto, a i tak go dopadnę i wyrwę mu serce.

Tymczasem rozparłem się wygodnie na wysokim krześle barowym i jednym ruchem opróżniłem szklaneczkę z resztą drinka. Poprosiłem o następnego. Wtedy w lustrze za barem zobaczyłem odbicie zgrabnie wijącej się kobiecej sylwetki. Z zaciekawieniem odwróciłem się w stronę parkietu i w tłumie odnalazłem wzrokiem interesujący mnie obiekt.